

beyA

EMILIA J. LEE



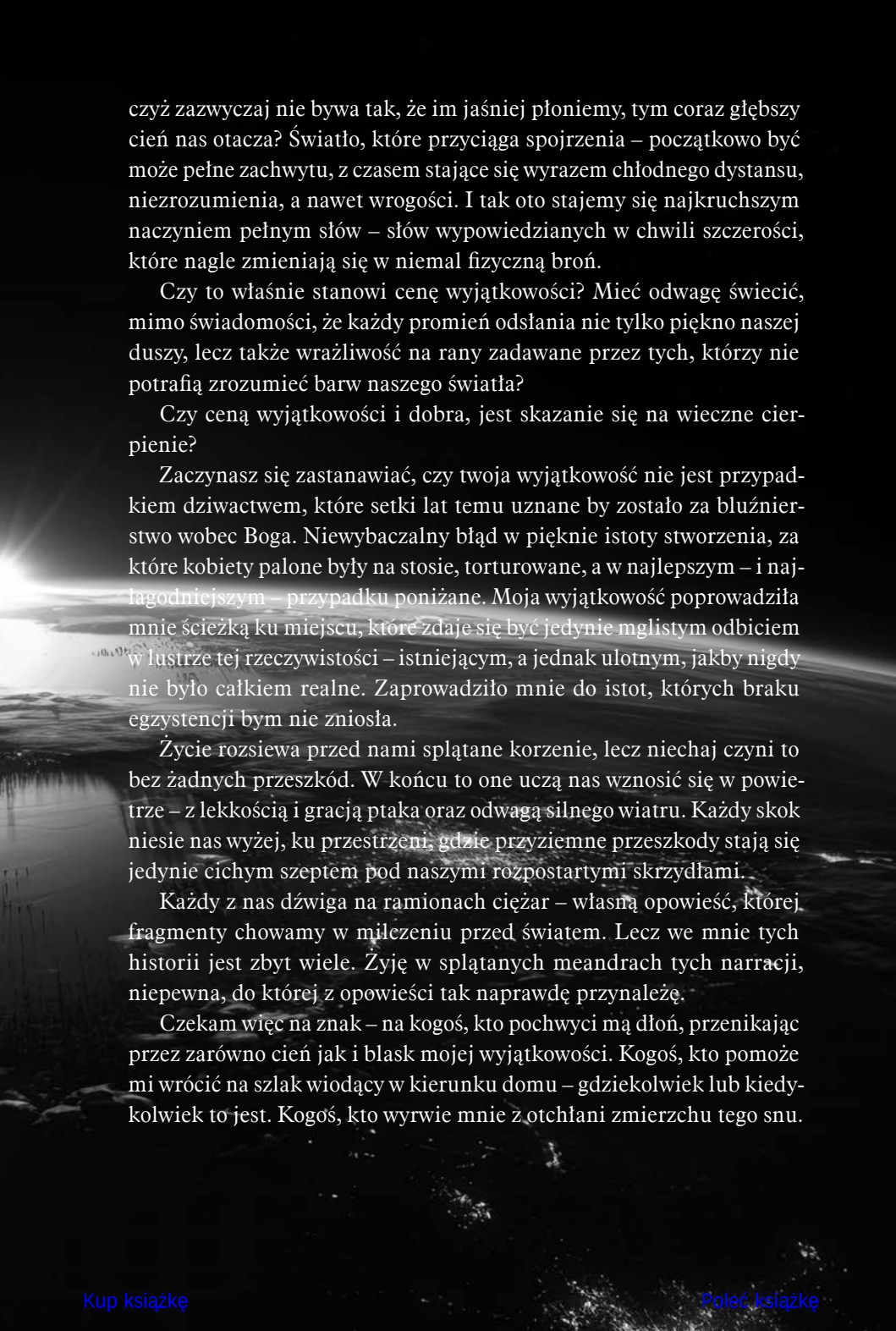
ZEUS

DOWN TO EARTH

PROLOG

Wśród ciemności burz tego świata, gdzie każdy powiew wiatru niesie zew niesprawiedliwości, a ziemia pod stopami zdaje się płonąć ogniem cierpienia, jakże mam odnaleźć swoją gwiazdę przewodnią? Jak nauczyć się tańczyć po ścieżce, na której każdy, nawet najmniejszy krok rozdziera duszę ostrzem rozpalonego kamienia? Jakże w takim świecie zachować ciepło serca, gdy chłód obojętności przenika każdy atom istnienia? Bycie dobrym jest niczym płomień, który nie gaśnie nawet wtedy, gdy otacza go lód – jak kropla rosy, która nie skleja, acz łagodzi pragnienia spękanej, poranionej ziemi. To rzemiosło najwyższej wagi – sztuka podnoszenia wzroku ku niebu, mimo że horyzont jest odległy, niemal nieosiągalny, niewidoczny. To w tej wędrówce, w cierpliwym pokonywaniu dróg utkaných z cierni, kryje się sekret – nie tyle ostateczny triumf, co przemiana samego szlaku. Być dobrym to odważyć się, z pełną świadomością wyboru, stać się światłem w najciemniejszych zakamarkach wszechbytu, wznosząc się ponad ból ku przestrzeni, gdzie każdy oddech, każde uderzenie serca, staje się wyrazem odwagi, a każdy gest – aktem piękna i szlachetności, który przetrwał mimo wszelkich przeciwności.

Jesteś wyjątkowa, rozbrzmiewało w moim umyśle niczym dawno zasłyszana melodia. Kiedyś ktoś tak powiedział – teraz było to jak zaklęcie rzucone w eter, niosące obietnicę, ale i ciężar jednocześnie. *Jesteś wyjątkowa*, odbiło się ponownie echem w mojej głowie. Ale czy nie każdy jest wyjątkowy? Przecież każdy ma w sobie iskrę wyjątkowości – płomień niepowtarzalny, migoczący w kalejdoskopie ludzkich dusz. Lecz



czyż zazwyczaj nie bywa tak, że im jaśniej płoniemy, tym coraz głębszy cień nas otacza? Światło, które przyciąga spojrzenia – początkowo być może pełne zachwyty, z czasem stające się wyrazem chłodnego dystansu, niezrozumienia, a nawet wrogości. I tak oto stajemy się najkruchszym naczyniem pełnym słów – słów wypowiedzianych w chwili szczerości, które nagle zmieniają się w niemal fizyczną broń.

Czy to właśnie stanowi cenę wyjątkowości? Mieć odwagę świecić, mimo świadomości, że każdy promień odsłania nie tylko piękno naszej duszy, lecz także wrażliwość na rany zadawane przez tych, którzy nie potrafią zrozumieć barw naszego światła?

Czy ceną wyjątkowości i dobra, jest skazanie się na wieczne cierpienie?

Zaczynasz się zastanawiać, czy twoja wyjątkowość nie jest przypadkiem dziwactwem, które setki lat temu uznane by zostało za bluźnierstwo wobec Boga. Niewybaczalny błąd w pięknie istoty stworzenia, za które kobiety palone były na stosie, torturowane, a w najlepszym – i najłagodniejszym – przypadku poniżane. Moja wyjątkowość poprowadziła mnie ścieżką ku miejscu, które zdaje się być jedynie mglistym odbiciem w lustrze tej rzeczywistości – istniejącym, a jednak ulotnym, jakby nigdy nie było całkiem realne. Zaprowadziło mnie do istot, których braku egzystencji bym nie zniosła.

Życie rozsiewa przed nami splątane korzenie, lecz niechaj czyni to bez żadnych przeszkód. W końcu to one uczą nas wznosić się w powietrze – z lekkością i gracją ptaka oraz odwagą silnego wiatru. Każdy skok niesie nas wyżej, ku przestrzeni, gdzie przyziemne przeszkody stają się jedynie cichym szeptem pod naszymi rozpostartymi skrzydłami.

Każdy z nas dźwiga na ramionach ciężar – własną opowieść, której fragmenty chowamy w młeczeniu przed światem. Lecz we mnie tych historii jest zbyt wiele. Żyję w splątanych meandrach tych narracji, niepewna, do której z opowieści tak naprawdę przynależę.

Czekam więc na znak – na kogoś, kto pochwyci mą dłoń, przenikając przez zarówno cień jak i blask mojej wyjątkowości. Kogoś, kto pomoże mi wrócić na szlak wiodący w kierunku domu – gdziekolwiek lub kiedykolwiek to jest. Kogoś, kto wyrwie mnie z otchłani zmierzchu tego snu.

„And he swore by him who lives for ever and ever,
who created the heavens and all that is in them,
the earth and all that is in it,
and the sea and all that is in it, and said,
There will be no more delay!
But in the days when the seventh angel is about to sound his trumpet,
the mystery of God will be accomplished,
just as he announced to his servants the prophets”
Revelation 10:6

Miłosierdzie Boga objawiające się w powstrzymaniu katastrof,
opóźnieniu sądu ostatecznego i daniu ludzkości szansy
na zmianę dobiegło końca.
Od tej chwili wszystko, co dzieje się na Ziemi,
dzieje się w zgodzie z naturą.
Bóg nie będzie już chronił ludzkości. Nie będzie interweniował.
Teraz to oni muszą się wykazać – udowodnić,
że zasługują na jego łaskę.

NIEBO PRZYKRYTE CHMURAMI

Do wciąż wypełnionego nocnym mrokiem pokoju zaczęły wdzierać się muślinowe promienie dopiero co wschodzącego słońca. Jeden z nich padł na drobną, ale nieco spuchniętą kobiecą stopę, która niezgrabnie wystawała spod puchowej kołdry. Dziewczyna co chwilę przewracała się z boku na bok, nie mogąc znaleźć dla siebie wygodnej pozycji do wypoczynku. Dłonią delikatnie przetarła spocone czoło, jakby chciała pozbyć się śladów nocy naznaczonej przytłaczającą ilością koszmarów. Jej głośnie mruknięcie wypełniło sypialnię. W tym samym momencie przez uchylone białe drzwi wbiegł czarny kot. Zaczepił pazury o bok materaca, po czym rozciągnął się po nocnym odpoczynku. Wskoczył na łóżko i zanurzył swoje krótkie łapy w miękkiej pościeli. Z gracją kroczył w kierunku dłoni swojej właścicielki, następnie wślizgnął się tuż pod nią, aby wymusić mokrym nosem poranne pieszczoty.

– Odejdź, mały – zaspany, prawie jęczący głos rozbrzmiał w pokoju. – Daj mi jeszcze chwilę. Jestem wykończona.

Czarny futrzak obszedł kobietę i położył się obok jej twarzy, kładąc bladoróżowe poduszeczki swoich łap na jej obojczykach.

– Jeszcze nie pora wstawać. – Zmusiła się do podniesienia ciężkich powiek. – Którą mamy godzinę, Duszku? – zapytała swojego przyjaciela.

Powolnym ruchem nogi skopała kołdrę, odsłaniając całe swoje ciało. Sięgnęła po telefon, który ładował się na stoliku przy łóżku.

– Która jest godzina?! – niemal wrzasnęła, jakby z pretensją, do swojego kota, który nie obudził jej na czas. – Spóźnię się do pracy! Duszku!

Można było odnieść wrażenie, że pieszczotliwie nazwany *Duszkim* kot spojrział na nią z politowaniem. Jego mina jasno wskazywała na to, że reakcja właścicielki zdziwiła go niemniej niż to, że znowu zasnęła do pracy.

Wyskoczywszy z łóżka, szybkim krokiem skierowała się do łazienki. Jak zawsze, z niezdarnością, która choć rzadko spotykana, była jej nieodłączną cechą, potknęła się o wysoki próg w drzwiach, na skutek czego na stopie pojawiło się niewielkie rozcięcie. Syknęła z bólu i skacząc na jednej nodze, dotarła wreszcie do celu; ułożyła włosy, umyła twarz, wyszczotkowała i wynitkowała zęby. Z wieszaka zdjęła wcześniej przygotowane ubrania. Białą koszulę z żabotem zapinała z zadziwiającą w jej przypadku prędkością, kilkakrotnie myśląc kolejność guzików. Dobrała do niej dżinsy z wysokim stanem. Raz jeszcze zerknęła w lustro, po czym wybiegła w pośpiechu, wzrokiem szukając swojego kociego współlokatora.

– Duszku! Chodź no tu! – krzyknęła, wygrzebując z puszek spore kawałki kocij karmy i galaretkę. – Chodź na śniadanie, przynajmniej ty będziesz mieć czas na swobodne rozkoszowanie się posiłkiem – dodała, spoglądając z góry na czarne futerko, ocierające się o jej nogę. Podniosła puszkę, powąchała jej zawartość i zrobiła zadowoloną minę. – Nie patrz tak na mnie. Ja śniadania jeszcze nie jadłam – spojrzała porozumiewawczo na kota. – Będę dziś w domu nieco później. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. – Uśmiechnęła się i ugięła brwi w łódeczkę, odczuwając drobne wyrzuty sumienia. – Spotykam się z agentem. Jest szansa, że dostanę ten kontrakt. – Schyliła się, by dłonią przeczesać zadbane futro kota, a on wygiął grzbiet, jakby aprobował i kibicował swojej właścicielce w nowym wyzwaniu.

Dzień zapowiadał się pięknie. Słońce wspinało się coraz wyżej na nieboskłon, przeobrażając morskie błękity w ciepłe, złociste odcienie. Ptaki rozpoczęły swoje śpiewy już godzinę wcześniej, ale dopiero teraz uraczyły ludzi spieszących się rankiem do pracy pełnią swoich możliwości. Ich wysokie, ale przyjemne dla ucha tony mieszały się z głębokim dźwiękiem wydawanym przez świerszcze, które skromnie ukrywały się w wysokich trawach otaczających szare budynki.

Dziewczyna wybiegła z klatki. Jej włosy rozwiął łagodny, poranny wiatr, wyraźnie silniejszy między budynkami, gdzie wynajmowała mieszkanie. Odkąd się tu wprowadziła, niemal każdego dnia narzekała

na architektów, którzy podczas projektowania osiedla nie uwzględnili silnych przeciągów. Przez przewiewy regularnie łapała przeziębienie, co poskutkowało problemami z zatokami i częstymi infekcjami ucha.

Na pewno się spóźnię, szepnęła do siebie, stojąc przy samochodzie i szukając w torebce kluczyków. *Gdzie one są, przecież je tutaj włożyłam!* Jej myśli stały się głośniejsze niż szum pojazdów, który powoli tłumił naturalny koncert pobliskiej fauny. Ukradkiem zerknęła na zegarek spoczywający na jej lewym nadgarstku. Dłonie, które już wcześniej nerwowo drżały, zaczęły telepać się tak bardzo, że dziewczyna upuściła torbę na chodnik. Większa część tego, co się w niej znajdowało, wysypała się i zniknęła pod spodem srebrnego samochodu koreańskiej marki. Blondynka podniosła wysoko głowę, spojrzała w bezkres nieba i z bezsilności opuściła ręce.

– Pomóc pani? – Szorstki głos mężczyzny wybudził ją z letargu. – Zdaje się, że coś pani upuściła. – Ciemnowłosy незнаjomy schylił się powoli, wciąż utrzymując wzrok na zrozpaczonej twarzy dziewczyny. – Zdarza się najlepszym – dodał, podnosząc z ziemi portfel i pęk kluczy.

– Naprawdę przepraszam za zamieszanie. – Pokręciła głową, wzdychając ciężko. – Miałam mały kryzys z rana i jestem okropnie spóźniona do pracy – tłumaczyła się, jakby była to winna obcemu mężczyźnie.

– Tak jak mówiłem, zdarza się najlepszym. – Zerknął na kobietę i szeroko się uśmiechnął. Przykucnął, by dosięgnąć reszty rzeczy. – Mam nadzieję, że mimo małego porannego wypadku zdąży pani na czas. – Podał jej szczotkę do włosów i szminkę, które znalazł obok koła samochodu.

– Zdążyć, raczej nie zdążę, ale jestem ogromnie wdzięczna za pomoc – powiedziała, odbierając z dłoni sąsiada swoją krwistoczerwoną szminkę. Z wyraźnym wstydem włożyła ją z powrotem do torby.

Mężczyzna wyprostował się i stanął obok kobiety.

– Ma pani szczęście, że byłem obok, by wybawić damę z opałów – zażartował, a uniesione kąciki ust uwydatniły dołeczki na jego policzkach. Dopiero teraz dziewczyna zauważyła, jak wysoki i urokliwy jest незнаjomy.

– Mieszka pan tu? – odezwała się po chwili niezręcznej ciszy. – Nigdy wcześniej pana nie widziałam. – Nerwowo przetarła bok szyi dłonią i starała się z całych sił, by nie zawieszać wzroku na widocznych pod rozpiętą koszulą obojczykach mężczyzny.

– Wprowadziłem się kilka dni temu, ale sporo pracuję – odpowiedział, wyjmując paczkę papierosów z kieszeni. Dziewczyna, widząc to, zmarszczyła nieco brwi i zacisnęła usta. – Poczęstujesz się? – zaproponował, zgrabnym ruchem kciuka otwierając karton.

– Nie palę. – Skupiła uwagę na klamce samochodowych drzwi. – Muszę uciekać. Jeżeli zostanę dłużej, to jutro nie będę miała dokąd się spóźnić – odparła z pokornym uśmiechem, naciskając guzik otwierający zamki pojazdu.

– Może się jeszcze spotkamy. – Wziął głęboki wdech, wciągając do płuc kwaśny dym ze świeżo zapalonego papierosa.

– Postaram się jakoś odwdziżyć za pomoc. – Blondynka wsiadła pośpiesznie do samochodu, ale z czystej serdeczności obniżyła szybko kierowcy, by odpowiedzieć nietypowemu wybawcy. – Jeszcze raz bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że będzie pan mieć fantastyczny dzień.

– Miłego dnia, panienko.

Mam jednak nadzieję, że nieprędko się spotkamy. Ten zapach był nie do zniesienia, pomyślała, krzywiąc się na same wspomnienie ciężkiego, duszącego dymu. Dlaczego zawsze, gdy spotykam kogoś przystojnego... i do tego uprzejmego, musi okazać się nałogowcem albo zboczeńcem?, narzekała w myślach, przywołując swoje ostatnie romantyczne podboje.

Na drodze ekspresowej, prowadzącej do centrum miasta, formowały się już długie korki. Muzyka puszczone na pełen regulator dzisiaj nie pomagała w uśmierzeniu stresu dziewczyny. Nawet jej głośne podśpiewywanie i tańce ręką na kierownicy nie zmniejszały poczucia zagubienia. Miała wrażenie, że znowu zawiodła – że jak zawsze przez swoje roztargnienie nie dopełniła w pełni zobowiązań wobec firmy, w której się zatrudniła.

Zagryzała wargę i coraz ciężiej oddychała, podczas gdy jej wzrok nieustannie wędrował między godziną wyświetlaną na kokpicie a drogą, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Wtedy w jej torebce coś zabrzęczało. Nie odrywając jednej dłoni z kierownicy, drugą zaczęła instynktownie szukać telefonu w torbie. Brzęczenie ustało, a dziewczyna się poddała. Było to wyraźnie widać w jej oczach. Ku własnemu zaskoczeniu poczuła przyjemną ulgę. Założyła, że dzwonił jej agent, by poinformować, iż nie ma już po co przyjeżdżać do biura. Starła się pogodzić z myślą o utracie oferty, na której jej zależało.

Po niespełna trzydziestu minutach dojechała pod wysoki, przeszklony budynek w centrum miasta. Na kimś, kto przejeżdżał koło niego pierwszy raz, musiał robić niemałe wrażenie. Światło odbijało się od szyb niczym od luster i mieniło się złotociemnymi barwami.

– Nareszcie... – powiedziała do siebie dziewczyna, wjeżdżając stromym zjazdem do podziemnego parkingu. Zatrzymała się przed szlabanem, aby odbić swoją kartę, jednak ta nie zadziałała. – Chyba robicie sobie ze mnie żarty... – wymamrotała pod nosem, naciskając guzik pomocy parkingowej.

Na jej szczęście w mgnieniu oka przy samochodzie pojawił się jeden z pracowników i zautoryzował kartę manualnie. Dziewczyna wysiadła i zarzuciła pełną po brzegi torbę na ramię. Szybkim krokiem doszła do wind i cierpliwie czekała na przybycie jednej z nich. Gdy głośnik zasygnalizował przyjazd, blondynka zaczęła ponownie odczuwać stres i wstyd.

W myślach układałam sobie wszystkie możliwe scenariusze dzisiejszego dnia. Niestety moje usposobienie wykreowało dużo więcej tych negatywnych, z katastrofalnym końcem, aniżeli tych pozytywnych, w których doczekałabym się *happy endu*. Stalowe drzwi windy się otworzyły, a ja weszłam do środka. Bałam się spojrzeć na zegarek. Wiedziałam, że jestem co najmniej godzinę spóźniona na spotkanie z Oscarem. W głowie słyszałam już jego krzyki i pretensje o to, że nigdy nie dotrzymuję słowa. Nie w tym rzecz, że nie dotrzymuję słowa, bo naprawdę się staram, ale chaos w moim życiu nie jest tylko powierzchowny – uparcie przeszkadza mi w byciu zorganizowaną osobą.

Winda zatrzymała się na parterze, a serce na chwilę stanęło mi w gardle. Drzwi powoli się rozsunęły, a zza nich wyłonił się Sebastian.

– Boże, to tylko ty – odetchnęłam z ulgą, wypuszczając z płuc powietrze i pochylając się lekko.

– Tylko ja. – Uśmiechnął się uroczo i wszedł do windy. – Dzień dobry, El. – Przyjaciół pocałował mnie w policzek i stanął obok. – Jesteś nieźle spóźniona, co?

– Nie przypominaj mi nawet. Miałam być godzinę wcześniej, żeby omówić popołudniowe spotkanie z klientem.

Sebastian spuścił odrobinę głowę i wymownie zadarł kącik ust.

– Z czego się śmiesz? – zapytałam, sięgając wzrokiem pod jego opadającą na twarz grzywkę. – To nie jest śmieszne! Ta okazja może mi przejść koło nosa, a wiesz, jak bardzo...

– Eleno... – przerwał mi. – Nie odbierałaś telefonu – powiedział, a winda zatrzymała się na czwartym piętrze, zabierając dwóch kolejnych pasażerów.

Zrobiłam krok w bok, aby zrobić dla nich miejsce, ale kątem oka zerkiałam na Sebastiana.

– Myślałam, że dzwonił Oscar. – Skrzywiłam się, a na moim czole pojawiła się poprzeczna, długa zmarszczka. – To byłbyś ty?

– Gdyby to on dzwonił, to nie poprzestałby na jednej próbie. – Na jego twarzy malowała się satysfakcja. – Dzwoniłem, bo Oscar kazał mi przekazać, że spotkanie zacznie się dopiero o dziesiątej. Wcześniej musiał odebrać dokumentację związaną z twoim potencjalnym zatrudnieniem.

– Że co proszę? – Miałam wrażenie, że moja szczeka prawie dotknęła podłogi. – Żartujesz sobie? – Ton mojego głosu stał się nieco cięższy, a zauważyłam to tylko dlatego, że inni pasażerowie spojrzeli na mnie z nieukrywanym zażenowaniem.

– Gdybyś odebrała albo odsłuchiwała wiadomość, którą zostawiłem na twojej poczcie głosowej, to wiedziałabyś...

– Wiesz, że nie odsłuchuję poczty głosowej – przerwałam mu z impetem. – Trzeba było wysłać SMS-a – dodałam głośnym szeptem.

– Wysłałem – odpowiedział, prostując plecy i szczerząc się w zadowoleniu.

– Czyżby? – Pokręciłam głową. Wtedy jednak przypomniałam sobie, że w momencie, gdy upuściłam torbę, rzeczywiście telefon zawibrował w sposób wskazujący na nadejście wiadomości tekstowej. – Rano torba uciekła mi z rąk.

– Uciekła ci z rąk? – Sebastian stłumił chichot. – Dokąd zwała? Myślisz, że postanowiła rzucić cię dla innego?

– A jakże! – parsknęłam teatralnie, uciekając wzrokiem od dwóch innych pasażerów, którzy bacznie przysłuchiwali się naszej rozmowie. – Zwała pod samochód, wredna zdrajczyni, ale jakiś przystojniak pomógł mi wszystko zebrać do kupy.

– Przystojniak, mówisz? Atrakcyjniejszy ode mnie? – Zwrócił twarz ku mnie, unosząc brew z przesadnym zainteresowaniem.

– Nikt nie jest przystojniejszy od ciebie – odpowiedziałam bez zastanowienia. – Całkiem nieźle się prezentował. Wysoki brunet, opalony... – dodałam z uśmiechem, obserwując, jak Sebastian udaje oburzenie.

– Ale? Zakładam, że jest jakieś „ale”. – Drzwi windy otworzyły się na trzynastym piętrze i dwójka pasażerów wysiadła.

– Ale śmierdział papierosami. Na dodatek tymi najgorszego sortu, takimi kwaśnymi, których nie znoszę. – Mimowolnie wzdrygnęłam się na wspomnienie tego zapachu.

– Nie możesz mieć tak wygórowanych wymagań, bo nikogo sobie nie znajdziesz. – Odchrząknął i spojrzał na mnie z dozą zawstydzenia.

– Mogę i muszę – powiedziałam. – W końcu ty masz wszystko, a więc doskonałość jest możliwa.

– Doskonałość, którą wciąż nie jesteś zainteresowana.

– Doskonałość, którą cenię zbyt mocno, by odrzucić ją z powodu miłosnych uniesień. Wiesz, że nie zniósłabym tego padółu bez ciebie u boku. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Więc jednak nie jesteś zainteresowana – podsumował moją wypowiedź.

– Trochę jestem, ale w związku z moim egocentryzmem na razie nie jestem gotowa zaryzykować utraty najlepszego życiowego kompana.

– Nawet na poczet najlepszego i najgorętszego kochanka? – Spojrzał mi w oczy, a ja nie do końca potrafiłam ocenić, czy pytanie jest poważne, czy to tylko kolejny żart.

– Pogadamy o tym, ale kiedy indziej – odpowiedziałam, a dłonią przetałam brelok, który był bliźniaczą wersją tego, który podarowałam Sebastianowi na jego urodziny.

– Panie przodem. – Ukłonił się i wskazał wyjście z windy.

W brzuchu poczułam ucisk, który pojawiał się za każdym razem, gdy Sebastian nawiązywał w rozmowach do przejścia na wyższy poziom związku niż ten, który od lat budowaliśmy. Z jednej strony byłoby to wygodne rozwiązanie, ale z drugiej bardzo ryzykowne posunięcie, którego konsekwencje mogłyby okazać się nieodwracalne. Mówiłam mu o tym dość otwarcie – przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak on nie dawał za wygraną. Nie było tygodnia, by nie wspomniał o tym, jak idealnie do siebie pasujemy. Na przestrzeni kilku ostatnich lat stało się to dość

uciażliwie, ale chyba nie potrafiłam stanowczo odebrać mu nadziei, że może kiedyś coś się między nami zrodzi.

– Myślisz, że Oscar ma dla mnie jakieś dobre wieści? – zapytałam, krocząc niepewnie korytarzem do biura.

– Skoro pojechał z rana po dokumenty, to myślę, że nie najgorsze. – Sebastian poklepał mnie lekko po plecach.

Weszliśmy do pokoju usytuowanego na końcu długiego holu. Miał białe ściany, obwieszone ramkami z plakatami filmów i okładkami książek, którymi Oscar się zajmował. Był świetnym agentem, polecanym przez ludzi z branży. Mówiąc „ludzie z branży”, mam na myśli tych, którzy skierowali mnie do niego, gdy szukałam kogoś, kto byłby zainteresowany podjęciem się wyzwania, które chciałam zlecić.

Oboje usiedliśmy na ciemnozielonych, welurowych kanapach. Torbę położyłam koło szklanego stolika, a Sebastian rozłożył przygotowane wcześniej papiery.

– To zgoda od twojego wydawnictwa – powiedział, podnosząc jeden z dokumentów. – Jeżeli dojdzie do jakichś negocjacji, będziemy mogli umówić wspólne spotkanie.

– Fantastycznie. I dziękuję, że się tym zająłeś. – Złożyłam ręce niemalże jak do modlitwy.

– Nie stresuj się tak. Wszystko pójdzie po naszej myśli.

– Nie obiecuj czegoś, czego nie jesteś pewien. – Odwróciłam do niego głowę, a potem znów przeniosłam wzrok na swoje mocno splecione dłonie, które zaczynały się oblewać potem.

– Nie obiecuję, ale szczerze wierzę, że wszystko pójdzie gładko. – Odgarnął mi włosy za ucho. – Oscar wspominał, że są bardzo zainteresowani adaptacją twojej powieści.

– Może i są, ale wiesz, jaka jest konkurencja? Ile fenomenalnych książek pojawia się na rynku? Ilu wybitnych autorów?

– Wiem, ale twoja naprawdę nadaje się na ekranizację. Film byłby spektakularny i niepowtarzalny.

Sebastian starał się złagodzić mój stres. Wiedział, jak wiele kosztuje mnie samo wyjście z domu. Nie lubiłam tłumów, a spotkania związane z pracą przyprawiały mnie o zawroty głowy i nudności. Większość czasu spędzałam w mieszkaniu, wystukując słowa na klawiaturze laptopa, tak więc nie musiałam stawiać czoła lękom związanym z socjalizacją w spo-

leczeństwie, za którym, szczerze powiedziawszy, średnio przepadałam. Dzisiaj jednak mój lęk urósł do rozmiarów wielkiego potwora, który tylko czekał, aby zgłodzić mnie ciężką łapą.

– Jesteście! – Głos Oscara wypełnił pokój. – Jak to się stało, że przed czasem? – Zatrzymał wzrok na mnie, sugerując, że nie jest to w moim zwyczaju. Puścił mi oczko i machnął ręką.

– Tak właściwie...

– Ogarnęliśmy się wcześniej. W końcu Elenie bardzo zależy na tym kontrakcie – przerwał mi Sebastian. – Wiadomo już coś?

Spojrzałam na przyjaciela z wdzięcznością, biorąc głęboki wdech.

– Może najpierw napijemy się czegoś? Whiskey, brandy? Może rum na rozkręcenie tej imprezy? – Oscar podszedł do drewnianego barku ze złotymi akcentami, stojącego przy ścianie.

– Przed dziesiątą rano z reguły nie pijam – odpowiedział Sebastian, rzucając mi znaczące spojrzenie. – Ale proszę, nie krępuj się. – Podniósł dłoń i wyciągnął przed siebie.

– Chyba mamy co świętować. – Mężczyzna nalał trunku do kryształowej szklanki. – Ten serwis oferuje naprawdę niezłe sumy za pozwolenie na adaptację filmową.

– Więc myślisz, że uda się podpisać umowę? – Wstałam z kanapy i podeszłam do barku. – Myślisz, że dzisiaj przypieczętujemy wcześniejsze postanowienia? – Zajrzałam mu przez ramię.

– Hej, hej... – Oscar odwrócił się do mnie tak gwałtownie, że złoty płyn niemal wylądował na mojej białej koszuli. Odsunął się o krok w tył, po czym zamoczył usta w drogiej whiskey. – Myślę, że wieczorem wszyscy będziemy bardzo zadowoleni.

Zastygłam w miejscu, ale moja twarz przyozdobiła się najszerszym uśmiechem.

– Słyszałeś? – zwróciłam się do Sebastiana, robiąc wielkie oczy. – Będzie co świętować – powtórzyłam słowa Oscara, a następnie uklękłam przy kanapie i ujęłam jego dłoń.

– Przygotowałam z prawnikami i twoim wydawnictwem szkic umowy, ale zakładam, że będą chcieli przemycić swoją wersję. – Wyjął z czarnej teczki dość imponujący plik kartek. – Przeczytaj i powiedz, co myślisz. – Położył umowę przede mną, po czym poklepał ją niemal jak ulubionego pupila.

Sebastian zauważył moje zagubienie. Umowy nie były moją specjalnością, dlatego zawsze chodził ze mną na wszystkie spotkania.

– Ja to przejrzę – wyciągnął rękę po kartki, nim ja zdążyłam cokolwiek powiedzieć. – Sporo tego – stwierdził, ważąc ciężar pliku w dłoni.

– Musieliśmy zadbać, żeby wasze interesy zostały zabezpieczone. – Oscar dumnie stał przy oknie, obserwując tętniące życiem miasto. – Tak jak mówię... Oni na pewno przyniosą swoją wersję umowy, ale ważne, żebyśmy wynegocjowali główne kwestie. Wspominałaś, że zależy ci, aby mieć wpływ na obsadę i scenografię.

– Przynajmniej w jakimś stopniu, tak. – Skinęłam głową.

– Honorarium chyba też nie jest bez znaczenia? – Podniósł szklanekę wyżej w geście toastu.

– Nie jest kluczową kwestią, ale byłoby świetnie, gdyby przystali na nasze oczekiwania – odpowiedział Sebastian z powagą, zagłębiając się w szczegóły kontraktu.

– Najważniejsze, żeby w ogóle podpisali z nami umowę. Nawet nie wiecie, jakim szczęściem byłoby dla mnie...

– Wiemy, Eleno, wiemy. – Oscar zachłysnął się drinkiem.

Sebastian przez kolejne kilka minut wczytywał się w umowę, podczas gdy ja rozmawiałam z Oscarem o niuansach popołudniowego spotkania z jednym z największych serwisów streamingowych na świecie. Dawał mi wskazówki, jak się zachowywać, kiedy i co powinnam mówić, jakie miny robić, a których gestów unikać. Moja ekscytacja mieszała się ze strachem przed porażką, której chyba bym nie zniosła. Nad tą powieścią pracowałam kilka dobrych lat i podpis na umowie, miał stać się zwieńczeniem mojego wysiłku włożonego w stworzenie tej historii.

Około dwunastej wyszliśmy na lunch. Dołączyła do nas Marta, jedna z dziewczyn pracujących w wydawnictwie, dzięki któremu moja powieść została wydana i pojawiła się w najbardziej rozchwytywanych księgarniach. Powoli zbliżał się czas spotkania z potencjalnym partnerem biznesowym. Przez stres nawet kawa nie smakowała tak jak zazwyczaj, a słodki croissant, mimo że praktycznie ociekał masłem, wydawał się suchy i stawał mi boleśnie w gardle.

– Uważaj, bo nie doczekasz spotkania. – Sebastian podniósł wzrok i skierował go na rogalika, którego rozdrabniałam pod palcami.

– Nie jest ze mną jeszcze tak... źle – odparłam, krztusząc się okruszkami.

– Powiadasz? – rzucił z rozbawieniem, unosząc brwi w teatralnym geście.

– Prawnicy przychodzą o piętnastej? – Marta zwróciła się do Oscara. – Ilu ich będzie? – Napiła się czarnej kawy.

Oscar przełknął to, co podczas pytania wciąż miał w ustach.

– O piętnastej w moim biurze – odpowiedział i przetarł kąciaki ust chusteczką. – Nie wiem, ile osób przyjdzie. Myślę, że dwie, może trzy? – Przechylił głowę z boku na bok.

– Będę musiała się dużo odzywać? – zapytałam niespodziewanie.

Wszyscy spojrzeli na mnie, jakbym powiedziała coś nie na miejscu. Sebastian podrapał się po policzku, dając do zrozumienia, że w jakiejś części podziela – a może po prostu rozumie – mój wstyd, który zawsze we mnie tkwił, dziś jedynie bardziej dając o sobie znać.

– Przypuszczam, że będą chcieli zadać ci kilka pytań co do fabuły powieści – przerwała ciszę Marta.

– I na pewno ustalić z tobą warunki sprzedaży praw do adaptacji – dodał Oscar bez większego przejęcia.

– Ale nie musisz się martwić, ja mogę się tym zająć. – Sebastian chwycił moją dłoń, którą nerwowo zaciskałam pod stołem. – Będę przy tobie, więc nie musisz się obawiać podejmowania decyzji. Będziemy je na bieżąco przedyskutowywać.

– Sebastian ma rację. – Marta z uznaniem podniosła rękę. – Każdy punkt umowy omówimy szczegółowo. Nie pozwolimy, żeby cokolwiek zostało przeoczone lub przeforsowane.

– Wszystkim się zajmiemy – powiedział Oscar pewnym tonem, moczając ciastko w swojej kawie. – W końcu to też nasz interes. – Z uśmiechem wrzucił kęs do ust.

Usłyszawszy słowo *interes*, coś we mnie drgnęło. Dla mnie nie był to żaden interes, tylko dzieło mojego życia, jego nader istotna część. Coś, co traktowałam niemal jako cenne wspomnienia.

– Interes? – Zmieszałam się i uwolniłam dłoń z uścisku Sebastiana. – Dla mnie to nie do końca interes.

– Nie to miałem na myśli. Nie łap mnie za słówka. – Oscar uśmiechnął się od ucha do ucha i zlekceważył to, co powiedziałam. Zwrócił się

ku Marcie i żarliwie zaczął dyskutować o nadchodzącym spotkaniu. Dziewczyna rzuciła mi przepraszające spojrzenie. Spuściłam wzrok, nie widząc powodu, by dalej ciągnąć rozmowę z Oscarem. W głowie powtarzałam sobie, że być może dla nich jest to tylko sprawa biznesowa – okazja, by zarobić pieniądze i zyskać popularność. Postanowiłam pominąć i nie rozmyślać o ich pobudkach, bo w ostateczności to moje powody były tymi prawdziwie znaczącymi. Tymi, które miały sprawić, by Orion zaistniał nie tylko wśród czytelników, ale i w sercach fanów filmów i seriali.

– Dla mnie to coś więcej niż atrakcyjna propozycja czy umowa – szepnął do mnie ukradkiem Sebastian. – To szansa, żebyś dostała to, na co zasługujesz.

Kolejne dwie godziny spędziłyśmy na drobiazgowych rozmowach o kontrakcie, choć to nie ja byłam głównym rozmówcą, a oni, pochłonięci analizą drobnych zapisów i klauzul. W milczeniu wsłuchiwałam się w ich dyskusję, starając się uchwycić sens, mimo że ich skomplikowany, prawniczy język był dla mnie niemal całkowicie niezrozumiały. Zamiast próbować pojąć każdy termin, skupiłam się na ich gestach, mimice oraz tonie głosu, licząc, że wkrótce wszystkie niejasności staną się dla mnie bardziej klarowne.

– Kiedy rozpoczęlibyśmy prace nad serialem? – wyrwałam się z pytaniem, gdy Oscar z zadowoleniem wymalowanym na twarzy nalewał kolejną szklankę whiskey dla naszych gości.

– Myślę, że moglibyśmy zacząć od razu – odpowiedział jeden z nich, a w tonie jego głosu można było wyczuć coś, co nazwałabym rozczuleniem. – Jeżeli wszystko pójdzie gładko, to myślę, że za około dziewięć, może dziesięć miesięcy będziemy mieć kompletny scenariusz. Najpierw oczywiście musielibyśmy załatwić wszystkie formalności, papierologię – tłumaczył jak dziecku. – Potem kompletowanie zespołu, choć zazwyczaj korzystamy z już sprawdzonych przez nas specjalistów z branży. – Podniósł prawą brew i pokiwał głową. – Najwięcej czasu pochłaniają sprawy techniczne, takie jak scenografia, kostiumy czy zdjęcia próbne, a także tworzenie projektów i szycie. Oczywiście, tak jak rozmawialiśmy... Wszystko byłoby konsultowa-

ne z tobą. Zależy nam, żeby jak najlepiej odwzorować twoją wizję z powieści.

– I muzyka... – odezwała się kobieta o przepięknej, czekoladowej skórze i długich, ciemnych włosach. – Komponowanie muzyki do serialu trwa wieki. Na pewno wiesz, że nam, tak samo jak tobie, zależy, aby wszystko było na najwyższym poziomie. – Z gracją zarzuciła nogę na nogę, po czym skierowała wzrok na mężczyznę w garniturze.

– Rekwizyty, budowanie planu, castingi i próby aktorskie... – kontynuował, dostrzegając gest swojej koleżanki z pracy. – Na pewno zajmie to kilka miesięcy, ale będziesz informowana na bieżąco.

– Po prostu chcę się upewnić, że jeżeli podpiszemy umowę, to rzeczywiście doczekam ekranizacji – próbowałam zażartować, ale najwyraźniej nie wyszło mi to najlepiej, bo w odpowiedzi nikt się nie zaśmiał. Tylko Sebastian uśmiechnął się półgębkiem, rozumiejąc moją nieudolną próbę. – Mam na myśli... – zaczęłam gubić się w słowach. Moje policzki zrobiły się gorące, a dłonie zalał pot. – Po prostu...

– Po prostu chcielibyśmy znać harmonogram. To wszystko. – Sebastian dokończył za mnie, tym samym wybawiając mnie z opresji. – Chcemy znać ramy czasowe, żeby dostosować nasze plany – dodał ze stoickim spokojem i przekonaniem.

Siedziałam wpatrzona w niego jak w obrazek. Czułam, jakby jego spokój spływał również na mnie. Rumieniec na policzkach już nie palił, a dłonie straciły swoją nerwową sztywność.

– Czyli, jak dobrze rozumiem, wszystko, co zawarliśmy w naszej umowie, państwu pasuje? – Oscar usiadł naprzeciwko mężczyzny i oparł ręce o skórzane podłokietniki. – Nic nie zmieniamy?

– Wszystkie roszczenia z waszej strony są adekwatne do rozmiaru tego przedsięwzięcia – odezwała się ciemnowłosa kobieta w żółtej garsonce. – Możemy przystać na wszystkie wasze prośby. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie. – Elena zostanie zatrudniona jako konsultantka na planie, dzięki czemu będzie miała pośredni wpływ na wszystkie wydarzenia i decyzje. Weźmiemy pod uwagę jej spostrzeżenia i rady dotyczące scen czy gry aktorskiej.

– A czy mogę mieć wpływ na obsadę? Czy byłaby szansa, żebym brała czynny udział w selekcji kandydatów do roli? – zapytałam z nadzieją, że odpowiedź będzie pozytywna. Tak jak nie zależało mi na zysku

finansowym, tak naprawdę dałabym wszystko za to, by serial jak najwierniej odwzorowywał świat, który widziałam w głowie, pisząc tę książkę.

– Myślę, że jest to jeszcze kwestia do dogadania, aczkolwiek nie widzę przeszkód, byś brała w tym udział – odpowiedziała, mrugając do mnie znacząco.

Poczułam się bardziej komfortowo. Przed spotkaniem byłam kłębkim nerwów, wyobrażając sobie w głowie niezliczone – przeważnie pesymistyczne – scenariusze, w których zmuszano mnie do twardych negocjacji i nieustannej walki o swoje. Nie przypuszczałam, że to spotkanie przebiegnie tak gładko i bez zakłóceń. Oscar zapewniał mnie, że jeżeli cokolwiek pójdzie nie tak, to on weźmie negocjacje na swoje barki. Ja jednak lubię mieć poczucie sprawczości, choć moje nerwy zazwyczaj przeszkadzają mi w egzekwowaniu tego, co sobie założyłam.

– Czyli podpisujemy umowę, a wieczorem spotykamy się na bankiecie? – zapytał Sebastian, nie odwracając swojej uwagi od papierów.

Zagłębiał się w treść dokumentów, choć zdawało mi się, że jedynie udaje, iż czyta, by wyglądać bardziej profesjonalnie.

– Jeżeli jesteście gotowi na podpisanie jej teraz, to jak najbardziej możemy to załatwić, nie wstając nawet z kanapy. – Nasz gość wyciągnął czarno-złoty długopis z kieszeni i teatralnie go uniósł. – Osobna umowa dotyczyć będzie zatrudnienia Eleny na planie – zwrócił się do Oscara, choć wzrokiem powędrował do mnie. – Przygotujemy ją na jutro.

– A nie dałoby się przygotować jej do wieczora? – wyrwałam się bezmyślnie z prośbą. – Chciałabym dzisiaj spać spokojnie.

– A w ogóle będziesz w stanie zasnąć? – Kobieta obdarowała mnie ciepłym uśmiechem. – Nie planujecie świętowania do rana? Oblewania sukcesu?

– Firmowy bankiet będzie trwać do rana, ale na mnie czeka kot w domu. – Wzruszyłam ramionami. – Oczywiście żartuję... – Zacisnęłam usta z zażenowania.

– Świetnie cię rozumiem. – Skinęła głową i zachichotała, spuszczając wzrok. – Ja też mam zwierzaki i uwierz mi na słowo, również zawsze spieszę się do domu, bo wiem, że za mną tęsknią.

Widziałam, że wszyscy inni w pokoju tylko czekali, bym skończyła swoje wymyślanie i w końcu złożyła podpis, który miał odmienić moje życie.

– Marto, czy z waszej strony wszystko pasuje? Żadnych zmian? – Oscar odwrócił się do mojej redaktorki, która opierała się o biurko z rękami założonymi na piersiach.

– Z naszej strony nie ma żadnych zmian – odpowiedziała krótko i pokręciła głową.

– Więc nie ma na co czekać! – Oscar wstał z fotela. – Eleno... – Rozłożył ręce, stojąc naprzeciwko mnie.

Poczułam lekką presję. Miałam wrażenie, że patrząc na zegar, słyszę syczący dźwięk przesypującego się piasku w klepsydrze. Wiedziałam, że albo złożę dziś podpis, albo ta szansa po prostu przepadnie.

– W takim razie nie ma na co czekać... – wymamrotałam, powtarzając cicho słowa Oscara. Wzięłam od niego długopis i przyłożyłam go do gładkiej powierzchni kartki. Niebieskim tuszem napisałam litery, które w mgnieniu oka ułożyły się w moje imię i nazwisko.

Po wszystkim, pomyślałam. Naprawdę to zrobiłam, to nie sen!

– Wspaniale! Widzimy się w takim razie na bankiecie, żeby należycie przypieczętować naszą współpracę. – Oscar, usilnie powstrzymując wybuch ekscytacji, wyciągnął dłoń przed siebie.

Jakim zdziwieniem dla niego było, gdy mężczyzna zamiast odwzajemnić gest, odwrócił się i wyciągnął do mnie rękę.

– Dziękuję – powiedziałam i chwyciłam jego dłoń.

– Czeką nas niezła przygoda, droga Eleno. – Przyciągnął mnie nieco do siebie i nachylił się, by jego słowa nabrały większego znaczenia. Gdy wypuścił mnie z uścisku, zwrócił się do Oscara.

Marta, Sebastian i kobieta w garsonce wstali niemal równocześnie.

– To przyjemność robić z tobą interesy. – Kobieta posłała mi uśmiech, kiedy ścisnęła Sebastianowi rękę na pożegnanie. On zerknął na mnie z ukosa, jakby chciał mi pogratulować, choć byłam pewna, że te właściwe gratulacje dopiero na mnie czekały.

Słońce wciąż wędrowało po nieboskłonie, jakby zapomniało o późnej porze, choć spodziewałam się, że już dawno zatonie w objęciach horyzontu. Wrześniowe wieczory mają w sobie nutkę magii, pewien czar. W powietrzu wciąż czuć ten specyficzny zapach lata, ale na skórze pojawia się mrowienie zwiastujące przyszłe chłodniejsze dni. Niepotrzebnie rano

zostawiłam uchylone okna, bo gdy weszłam do mieszkania, podłoga wydawała się zrobiona z zamrożonego oddechu zimy.

– Duszku! – przywołałam swojego futrzanego towarzysza. – Duszku! Zza rogu wybiegł kudłaty kot, witając mnie serdecznie.

– Zrobiłam to! Zrobiliśmy! Udało się! – wykrzyczałam, nie ukrywając nadmiernego podekscytowania.

Chwyciłam malucha w ramiona i przytuliłam mocno do siebie. W tym samym momencie w mojej kieszeni zawibrował telefon.

– Słucham? – odebrałam i przystawiłam słuchawkę do ucha.

– Czego słuchasz? – zaśmiał się Sebastian.

– Piłeś już coś? – zapytałam i schyliłam się, żeby odłożyć Duszka na ziemię. – Ja dopiero dotarłam do domu, a ty już zacząłeś świętować?

– Mówiłem, że pojedę z tobą – odpowiedział, a po jego tonie wynioskowałam, że to próba usprawiedliwienia się. – To ty odesłałaś mnie do mojej norki. Czyżbym w twoich oczach od samego rana nie był wystarczająco elegancko wystrojony na tak niepowtarzalną okazję?

– Nie musisz się stroić – odparłam, lekko podnosząc kącik ust.

Sebastian był uroczy, gdy procenty uderzały mu do głowy. Oczywiście uroku nie brakowało mu również wtedy, gdy trzymał się z dala od alkoholu, ale po kilku drinkach jego powaga i wstrzeźliwość znikały. Stawał się rozluźniony, żartował, a ja uwielbiałam jego poczucie humoru.

– Powalisz na kolana wszystkie panie na bankiecie.

– Jest tylko jedna, którą chciałbym powalić na kolana.

– Nie przemyślałeś tej odpowiedzi, co? – zaśmiałam się.

– W mojej głowie brzmiało to dużo bardziej atrakcyjnie – zgodził się ze mną. – Ale wiesz, co miałem na myśli, prawda?

– Wiem, że na pewno nie to, co powiedziałaś, kochany.

– Nie chciałbym dosłownie powalić cię na kolana.

– Jesteś pewien?

– Dosłownie może trochę też, ale bardziej chodziło mi o wersję metaforyczną.

Roześmiałam się głośno, usłyszawszy, jak Sebastian usilnie próbuje wybrnąć z tego tematu.

– Skończmy już o tym mówić. – Odchrząknął. – Szykujesz się?

– Mówiłam, że dopiero weszłam do domu. – Pokręciłam głową, przestąpiłam z nogi na nogę i spojrzałam w sufit. – Zaraz się przebiorę

i ogarnę trochę włosy, zrobię makijaż. Jak wracałam, lekko padało i moja grzywka zaczęła wariować.

– Wypiłem już trochę brandy i moje receptory nieco szwankują, wybacz. Wiesz, że wcale tego nie potrzebujesz? No, może te twoje niesforne loczki po bokach potrzebują odrobinę więcej dyscypliny, bo nigdy nie chcą trzymać się w ryzach i zawsze uciekają tam, gdzie im się podoba.

– Być może, ale chciałabym dziś powalić kogoś na kolana, więc postaram się wyglądać oszałamiająco – przedrzeźniałam go.

– Jedno słowo i będę klękać. – W jego głosie usłyszałam rozrzewnienie. – Dla mnie zawsze wyglądasz oszałamiająco.

– Nawet wtedy, kiedy wylałam na siebie zupeć pieczarkową podczas obiadu na mieście i wyglądałam, jakbym zwymiotowała na swoją koszulkę?

– Wtedy było to dość oszałamiające, ale w innym tego słowa znaczeniu.

– Raczej szokujące.

– Uroczo obrzydliwe, ale wciąż bym klęknął, gdybyś tylko mi pozwoliła.

– Nie zaczynaj... – odpowiedziałam. – Muszę uciekać, bo jako jedyna przegapię imprezę.

– Przyjechać po ciebie?

– A jesteś w stanie?

– Nie – jęknął, słodko przeciągając odpowiedź. – Ale jestem w stanie zamówić sobie taksówkę pod twój blok.

– Brzmi zachęcająco, ale chyba jednak sobie poradzę. – Gdybym mogła, przytuliłabym go za bycie tak uroczym. – Spotkamy się na miejscu.

Pożegnałam się z nim ciepło, obiecując, że najpóźniej za półtorej godziny będę już na imprezie.

Mój agent przesadził, bo właściwie od razu wynajął ogromną salę bankietową i zaprosił mnóstwo wpływowych ludzi nie tylko z branży wydawniczej, ale również filmowej. Wtedy jeszcze nawet nie wiedzieliśmy, czy uda nam się przypieczętować kontrakt.

Oscar obiecywał, że to będzie bankiet ogólny, który nie skoncentruje się tylko na naszym sukcesie, ale także na niedawno zawartych umowach innych agentów z firmy. W przeciwnym razie jak ogromnym wstydem byłoby odwoływanie tych wszystkich zaproszeń. Cóż... Teraz już wiem,

że nie miałam powodu do zmartwień. Mogłam jedynie pomartwić się o to, czy sukienka, którą wybrałam kilka dni temu, wciąż będzie na mnie pasować. Nie ukrywam, że przez ostatnie dni byłam strasznie zestresowana, a w takich chwilach mam zwyczaj zajadać swoje troski i wir myśli.

Na dzisiejszy wieczór wybrałam granatową sukienkę z drobinami czarnego brokatu. Zrobiłam to nieprzypadkowo, gdyż zależało mi, bym wyglądała jak zamknięta w objęciach nocnego nieba, otulona milionem migoczących gwiazd. Musiałam wkomponować się w powieść, którą stworzyłam, stając się odbiciem tego, kim naprawdę byłam.

Nim jeszcze zaczęłam przygotowania, poszłam do kuchni, aby zaparzyć herbatę, której ciepła para przypomniała mi o zbliżającej się jesieni. Kubek ogrzał moje dłonie, które wcześniej nie wydawały się zmarznięte. Kontrast temperatury powietrza i ciepła bijącego z kubka był jednak tak duży, że nie mogłam powstrzymać się od myśli, iż czas wyjąć porcelanowe dynie, sztuczne pajęczyny i wszystkie ozdoby na Halloween. W tym roku jesień nastała dużo szybciej. Jej pierwsze oznaki widać już było w połowie sierpnia, gdy na niektórych drzewach zaczęły żółknąć liście, zwiastując rychłą zmianę pory roku. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam, aby działo się to tak wcześnie. No ale cóż, ludzie nie dbają o swój dom, o swoją planetę, więc nie ma się co dziwić. Przez zmiany klimatu niedługo jesień zacznie przychodzić już w lipcu, a w porze zimowej będziemy wygrzewać się na plaży.

Wzięłam łyk gorącego napoju. Nie wiem dlaczego, ale było to wyjątkowe – intensywniejsze niż wszystko inne dzisiaj. Mój przełyk się rozgrzał, jakby otulony ciepłym kocem. *Dlaczego od samego rana wszystko wydaje się snem?*, pomyślałam, a chwilę później usłyszałam głośny pisk w uchu. Brzmiał jak syrena albo dźwięk w radiu, zwiastujący brak sygnału. Nie przywiązałam do tego uwagi. Dzisiejszy dzień był tak ekscytujący, że moje ciśnienie podskakiwało jak na huśtawce, zmieniając się gwałtownie.

Poszłam do pokoju i z szafy wyjęłam zwiewną granatową sukienkę. Taką, która zakrywała moje puszyste ramiona. Nie lubiłam nosić ubrań, które je odsłaniały. Przez chwilę miałam trudności z sięgnięciem do zamka znajdującego się na plecach. Po kilku mało zgrabnych podskokach udało mi się go zapiąć. Podeszłam niepewnie do wysokiego

lustra stojącego w rogu nieco zaciemnionego już pokoju. Duszek obserwował mnie i oceniał z kapy ułożonej na łóżku. Kreacja nie leżała najgorzej, choć w talii czułam, że odrobinę skurczyła się od ostatniego przymierzania. *Skurczyła... To ja nieco przybrałam*, wyznałam szczerze w myślach. Suknia sięgała prawie do kostek. Swoim designem przypominała te z osiemnastego wieku. Przepięknie podkreślała talię i uwydatniała biust, dodatkowo chowając szerokie biodra pod grubą warstwą tiulowej halki. Odwróciłam się do Duszka i uśmiechnęłam z zadowoleniem.

– Co myślisz, mały? Chyba nie najgorzej leży? – zapytałam. – Gdybym jeszcze tylko mogła w niej swobodnie oddychać, byłoby idealnie.

Włosy upięłam w wysoki kok, a grzywkę lekko podkręciłam i usztywniłam jej kształt pianką. Jako że makijaż nosiłam od rana, postanowiłam go zmyć i zrobić nowy. Starannie wykonturowałam twarz, oczy podkreśliłam eyelinerem, a rzęsy wytuszowałam czarną mascarą. Zapaliłam dodatkową lampę w łazience, żeby lepiej przyjrzeć się swojej twarzy. Oświetlenie lustro odbiło się od gładkiej glazury na ścianie i stworzyło dookoła mojej głowy subtelną aurę. Oglądając kocią kreskę na powiekach, zamarłam. Ogarnęło mnie ciepło, które rozplynęło się w lodowaty chłód. Spoglądałam w swoje oczy, jakby nie były moimi. Wpatrywałam się w tęczę, które niby swoim wyglądem przypominały moje, ale było w nich coś obcego, coś, czego nie rozpoznawałam.

Energicznie potrząsnęłam głową, żeby wybudzić się z transu. Przed wyjściem napiłam się jeszcze herbaty, pocałowałam w czołko mojego czarnuszka i z dziwnym uczuciem w gardle przekręciłam klucz w zamku.

Taksówka przyjechała dosłownie w pięć minut. *Sebastian będzie zadowolony*, pomyślałam. Na miejsce dotarłam przed umówionym czasem, dzięki czemu poczułam nutę satysfakcji i dumy, ponieważ zazwyczaj wszędzie się spóźniam.

– Nareszcie jesteś! – Usłyszałam głos swojego przyjaciela dochodzący gdzieś z tłumu ludzi.

Nikogo nie rozpoznałam, ale byłam zadowolona, że przyszli, by świętować również mój sukces.

– Sporo gości, co? – Sebastian wyłonił się z grupy i chwycił moją dłoń.

– Sporo... – Rozejrzałam się dookoła i zacisnęłam wargi.

– Nie denerwuj się – powiedział, widząc narastający we mnie lęk. – Po dzisiejszym wieczorze będziesz miała przynajmniej tydzień na naładowanie swojej baterii.

– Żeby zrekompensować sobie dzisiejszą socjalizację, nie wyściubię nosa z domu przez najbliższy miesiąc. – Zbliżyłam usta do ucha Sebastiana, ponieważ w sali panował taki hałas, że inaczej nie mogłby mnie usłyszeć. – Gdzie są Oscar i Marta? – zapytałam, szukając ich wzrokiem w tłumie.

– Zabawiają gości – odrzekł, uśmiechając się szeroko. Dłonią, w której trzymał kieliszek z szampanem, wskazał grupkę przy szwedzkim stole. – Tam są. – Podniósł wysoko brodę.

– Ale jesteś wstawiony, co? – Pokiwałam głową i parsknęłam śmiechem. – Fantastycznie, że się dobrze bawisz.

– Ty też będziesz. W końcu to twój wieczór. Spójrz, jak wiele ludzi już przyszło. A to dopiero początek.

Sebastian przyniósł mi szklankę whiskey z colą, ponieważ to zazwyczaj pijałam. Nie tylko dla smaku, ale i zapachu, gdyż słodkokocynamowa woń sprawiała, że czułam świąteczny nastrój, który z kolei kołł moje zszargane nerwy.

Oscar szybko zauważył, że zjawiłam się na przyjęciu. Od razu mnie przejął i zaczął po kolei przedstawiać przebyłym gościom. Najpierw poznałam kilka osób z jego biura, których, o dziwo, nie miałam okazji wcześniej spotkać. Potem cztery osoby z firmy, dzięki której powieść mojego autorstwa będzie zekranizowana. To właśnie z nimi najdłużej rozmawiałam. Omówiliśmy moją wizję kilku scen, do których byłam wyjątkowo przywiązana. Wspomniano również pierwsze nazwiska osób mogących znaleźć się w obsadzie serialu.

Tak jak zawsze denerwowałam się takimi rozmowami, tak tym razem sprawiła mi ona niesamowitą radość. Z każdym wymienionym zdaniem czułam się swobodniej i pewniej. Trochę jakbym była jedną z nich. Nie wiem, czy wynikało to z oswojenia się z sytuacją, czy z ilości alkoholu, który już krążył w moich żyłach. W głowie mi nieco huczało, ale było to przyjemne otępienie. Śmiałam się głośno, choć zdarzało się, że nie miałam bladego pojęcia z czego. Średnio słyszę na lewe ucho, więc czasami musiałam zaufać innym i śmiać się razem z nimi, nawet nie usłyszawszy żartu.

– Gdybyś tylko widziała, jak się zachował. – Ciemnoskóra kobieta zachwiała się na nogach i głośno zachichotała.

– Niedługo sama się przekonasz. On nie tylko projektuje i szyje kostiumy do seriali, ale czasami sam się w nie przebiera i robi psikusy na planie. – Mężczyzna w białej koszuli pochylił się do mnie, prawie rozlewając szampana.

Wtedy poczułam ciepło przy dłoni. To był Sebastian.

– Mogę ją na chwilę ukraść? – zapytał, płynnie dołączając do rozmowy.

– Niechętnie, ale możemy ją na chwilę oddać – odezwał się starszy mężczyzna, który, jeżeli dobrze zrozumiałam i usłyszałam, był asystentem reżysera pracującego przy produkcjach.

Grzecznie przeprosiłam i skinieniem głowy pożegnałam rozbawioną grupę Amerykanów.

– Żyjesz jeszcze jakoś? – Sebastian przyciągnął mnie bliżej siebie. – Nawet dla mnie jest trochę za głośno – dodał, wybałuszając oczy.

– O dziwo, nie jest źle, whiskey pomaga – odparłam i ostantacyjnie podniosłam szklankę.

– Upiłeś się już?

– Pyta ten, co ledwo się na nogach trzyma. – Zachichotałam i pokręciłam głową.

– Ale jeszcze jako tako stoję. Uznajmy, że oboje powinniśmy przystopować.

– Mów za siebie, ja czuję się fenomenalnie.

– Uważaj, dobrze wiesz, że nie masz zbyt mocnej głowy.

– Dzisiaj jakoś lepiej znoszę alkohol.

– Chcesz na chwilę wyjść? Przewietrzyć się? Strasznie tu duszno. – Zaproponował i wskazał dwudrzwiowe wyjście awaryjne.

– Tylko wezmę płaszcz. – Obejrzałam się, żeby zlokalizować stolik, przy którym wcześniej siedziałam.

– Nie weźmiesz... Odniosłem go do szatni.

– Co? Dlaczego?

– Bo to dziwnie wyglądało. Wszyscy zostawili swoje rzeczy w szatni, a ty nie, jakbyś chciała mieć do nich szybki dostęp.

– Chciałam mieć do nich szybki dostęp, Sebastianie. – Wzruszyłam mimowolnie ramionami.

– Wiem. Chciałaś je mieć pod ręką na wypadek nagłej ucieczki?

– Jakby mnie coś przytłoczyło... – zaczęłam, ale Sebastian mi przerwał.
– Nie możesz wiecznie uciekać. Teraz jest czas, żebyś stanęła twardo na ziemi i wyciągnęła ręce po to, co ci się należy. Po to, na co tak ciężko i długo pracowałaś.

– Nie lubię stąpać twardo po ziemi – odparłam prędko. Za to lubię zostawiać sobie opcję ucieczki. – Trzymałam się swojego zdania. – To, że wolę mieć plan B, nie jest niczym złym.

– Nie mówię, że jest czymś złym. Mówię jedynie, że powinnaś zacząć wierzyć w swoje siły. Tak jak ja zawsze wierzyłem i jak uwierzyło wiele osób, dzięki którym twoje marzenie nareszcie się ziści.

Spuściłam wzrok i na chwilę się zamyśliłam. *Marzenie*, powtórzyłam w głowie. Teraz, gdy mam spełnienie tego marzenia na wyciągnięcie ręki, odnoszę wrażenie, jakby nie było moje. Cieszę się, naprawdę, niezmieranie, ale gdzieś w głębi duszy mam dziwne poczucie izolacji, dystansu, których nie potrafię wytłumaczyć.

– Wyjdę na chwilę sama – odrzekłam do Sebastiana i zrobiłam pierwsze kroki w kierunku drzwi.

– Poczekaj! – krzyknął za mną i chwycił mnie za ramię. Odwróciłam się i spojrzałam na niego. Na chwilę wszystko rozmyło mi się przed oczami. Tak jak w upalne dni, gdy powietrze załamuje się i zdaje falować, tak teraz przez chwilę obraz stracił na ostrości. – Weź moją marynarkę. Na zewnątrz jest chłodno – zaproponował, po czym zdjął ją z siebie i osłonił moje ramiona.

Poszłam na klatkę schodową. Trafiłam na korytarz pracowniczy – ten, który używany jest jedynie przez personel budynku. Metalowe schody, echo niosące się przy każdym zrobionym kroku. Gdy drzwi zatrzęsnęły się za mną z hukiem, dźwięki z sali stały się cichsze, stłumione. Śmiech mieszał się z głośnymi, energicznymi rozmowami oraz muzyką grającą w tle. Na chwilę przysiadłam na zimnych schodach i schowałam twarz w dłoniach. Wróciłam do swojej introwertycznej wersji. Tej, która nie jest duszą towarzystwa. Poczułam zmęczenie, chęć powrotu do domu i zanurzenia się w cieplej pierzynie. Wzięłam głęboki wdech, nabierając niemal mroźnego i nieco zakurzonego powietrza klatki schodowej do płuc. Zamiast zejść na dół, poszłam do góry. Byliśmy na dziewiątym piętrze, tak więc musiałam pokonać jeszcze sześć kondygnacji, by dotrzeć na dach. Patrząc w górę, zastanawiałam się, czy lepszą opcją nie

byłaby winda. Ta jednak znajdowała się po drugiej stronie sali. Tej, do której dotarłabym dopiero po ominięciu gości, którzy – jak zakładałam – z pewnością zatrzymywaliby mnie po drodze. Nie wiedziałam nawet, czy drzwi na dach będą otwarte i czy będzie można wyjść na zewnątrz. Miałam odrobinę nadziei, ponieważ wiedziałam, że normalnie ten korytarz nie jest dostępny dla gości. Nie chciałam iść na dół, gdyż wiedziałam, że tam z kolei spacerują przechodnie. Pragnęłam być choć na moment sama, oczyścić umysł, wyciszyć się, uspokoić. Krok po kroku wspinałam się po schodach.

Może naoglądałam się zbyt wielu horrorów, ale czasami miałam wrażenie, że ktoś za mną idzie albo chowa się za rogiem. Racjonalna część mojego umysłu mówiła mi, że jest to jedynie echo moich wysokich, ciężkich obcasów, w których stąpałam niezgrabnie po stopniach. Za to ta dominująca część podpowiadała, że w cieniu czyha na mnie zło. Wtedy przyspieszałam kroku, choć powoli zaczynało brakować mi sił. Nie byłam wysportowana, a kondycję miałam mniej więcej taką, jak ziemniak rosnący w doniczce. Zdyszana i z grzywką sklejoną od potu dotarłam na najwyższe piętro. Głośno wypuściłam powietrze ustami. Na górze było dużo chłodniej. W myślach podziękowałam Sebastianowi za marynarkę. Gdyby nie on, teraz trzęsłabym się z zimna, a jutro prawdopodobnie leżałabym z wysoką gorączką w łóżku.

Usiadłam na stopniu i oparłam brodę o ręce. Panował półmrok, a jedynym źródłem światła była migocząca, czerwona lampka na ścianie i biało-zielony znak informujący o wyjściu ewakuacyjnym. Nie miałam pewności, czy to on wydawał brzęczący dźwięk, czy latała koło niego jakaś ćma, która zwabiona światłem obijała się boleśnie o plastik. Ze szpary spod drzwi dochodził rzeński wiatr podwiewający dół sukienki. Było mi gorąco od wspinaczki, ale z drugiej strony przechodziły mnie dreszcze. Odetchnęłam, podwinęłam materiał sukni do góry i stanęłam naprzeciw drzwi. Ułożyłam na długiej klamce obie dłonie w nadziei, że po naciśnięciu po prostu się otworzą, a mój wysiłek nie pójdzie na marne. Tak też się stało. Pchnęłam je z całych sił. Okazały się dużo cięższe, niż pierwotnie przypuszczałam. Od razu poczułam uderzenie wiatru. Tutaj był dotkliwszy i bardziej wyczuwalny niż na dole, gdzie właściwie każdy chodnik osłonięty jest budynkami. Na dachu było jeszcze jakieś pomieszczenie, być może wyjście z innej klatki schodowej. Ostrożnie,

trochę rozproszona świstem powietrza, mocno ściskając na piersiach marynarkę, podbiegłam do ściany drugiej przybudówki. Tam było spokojniej. Spojrzałam przed siebie i ujrzałam płonące budynki. Płonące w przenośni, gdyż tylko odnosiło się takie wrażenie.

To zdumiewające, ile osób o tej porze jeszcze nie spało. A także to, jak wiele z nich mieściło się w tych betonowych pułapkach. Kiedy w myślach wyobraziłam sobie te tłumy, zakreśliło mi się w głowie. Wtedy spojrzałam w niebo, co przyniosło mi chwilę ukojenia, przerwy, ulgi od zgiełku, którym otoczona byłam od samego rana. Przymknęłam powieki. Wzięłam kilka głębokich oddechów. Najpierw chciał mi, ale z każdym kolejnym zaczerpnięciem powietrza stawały się spokojniejsze.

Plecami oparłam się o surową, szorstką ścianę i osunęłam się w dół. *Sebastian nie będzie zadowolony*, pomyślałam, gdy poczułam fakturę betonu ocierającą się o jego marynarkę. Podciągnęłam nogi pod brodę i wpatrywałam się w zasnuite gwiazdami niebo. Z dołu nie widać gwiazd, jedynie sztuczne światła padające z mieszkań i lokali. Tutaj było inaczej, byłam sama z myślami i tęsknotą. Na firmamencie wypatrzyłam ukochaną konstelację, którą od zawsze uważałam za wyjątkową. Tę uznawaną w starożytności za siedzibę życia bogów, za pierwotne miejsce naszego pochodzenia.

Nie było widać wszystkich gwiazd, a przynajmniej ja nie mogłam dostrzec ich gołym okiem. Jednak sama świadomość, że wiszą nade mną, dodawała mi energii. Czuwały nad moim istnieniem.

Te skały, głazy i minerały zawieszone gdzieś w mroku nicości niczym klejnoty zapomniane przez czas. Zamrożone w wieczności, opowiadające nieme historie o swojej istocie. Gdyby tak można było się im bliżej przyjrzeć, poczuć ich zapach, pradawny oddech. Podziwiać ich piękno, a tym samym doświadczyć smutku ich odosobnienia – ciszy, którą ja czasami interpretowałam jako echo krzyku samotności wszechświata.

Miałam z gwiazdami wiele wspólnego. Przynajmniej tak o sobie myślałam. „Gwiazda” – słowo o wielu znaczeniach. Nie bez powodu celebrytów czy aktorów określa się tym mianem. Może dlatego, że błyszczą i przyciągają uwagę niczym te prawdziwe, które każdy może dostrzec na niebie.

Gwiazdy dumnie wiszą, nie ukrywając swojego uroku. Ja czasami taka byłam, nawet jeśli w głębi czułam się pusta, trochę zagubiona, błyszczą-

łam, by nie zamykać innych w mroku. Tak jak one wydają się czymś majestatycznym, tak naprawdę mogłoby się okazać, że są jedynie skupiskiem lodowatych skał, których nikt nie chciałby tknąć. Z pozoru żywe, otoczone jasnym światłem, w środku zaś martwe, spętane chłodnymi okowami.

– Chryste! – krzyknęłam, usłyszawszy głośnie stuknięcie.

Jak najprędzej podniosłam się z ziemi i zerknęłam w kierunku dźwięku. Zobaczyłam wysoką postać stojącą tuż przy krawędzi dachu. Była wyprostowana jak żołnierz. Przypominała posąg odziany w czarny płaszcz lub winylową pelerynę. Założyłam, że to mężczyzna, ponieważ miał wyjątkowo szerokie ramiona. Jego głowę zasłaniał luźno narzucony kaptur, a dłonie były schowane w kieszeniach. Stał odwrócony tyłem, przez co nie widziałam jego twarzy. Moją pierwszą myślą było wycofanie się i ucieczka, jednak drzwi do budynku znajdowały się w miejscu, do którego mogłam dojść, mijając tajemniczą postać. Nie wiedziałam, czy mężczyzna mnie zobaczył.

Moja druga myśl podpowiadała, bym do niego podeszła i zapytała, czy wszystko w porządku. W końcu to niecodzienny widok, że ktoś po zmierzchu stoi na krawędzi wysokiego budynku.

Zrobiłam krok przed siebie. Trochę niepewnie, z rezerwą. Wychyliłam się zza ściany, aby lepiej przyjrzeć się nieznajomemu. Wtedy z nieba spadła pierwsza kropla deszczu. Jej chłód wsiąkł w moją skórę. Kropelka po kropelce zaczęły się odbijać od dachu. Świst wiatru, który już sam w sobie był niemalże melodią, został ubogacony delikatną, deszczową perkusją.

– Niech pan nie skacze – zwróciłam się nieśmiało, ale z wymuszonym, żartobliwym tonem do ciemnej postaci. Próbowалам być zabawna, obrotić to, co powiedziałam w żart. Jeżeli rzeczywiście ta osoba chciałaby skoczyć, humor byłby wskazany. Mógłby zbić go z tropu, odwlec jego plany. – Chociaż rozumiem... W taką pogodę nie za bardzo chce się żyć – wymruczałam nachylając się do niego, po czym od razu, gdy te słowa wyszły z moich ust, miałam ochotę puknąć się w czoło. Zrobiłam kilka kroków w jego stronę, ale on jakby mnie nie słyszał lub kompletnie ignorował. Wtedy pomyślałam o zejściu z dachu, jednak po części zaczęłam się czuć odpowiedzialna. Gdyby skoczył, musiałabym przyznać, że nic z tym nie zrobiłam. Nie tylko przyznać się innym, ale przede wszystkim sobie. Obwiniabym się do końca swoich dni.

– Pomóc jakoś panu? – Podeszłam na tyle blisko, że gdyby próbował skoczyć, mogłabym chwycić go za płaszcz.

Mężczyzna zerknął przez ramię, pierwszy raz wykonując jakikolwiek ruch. Stałam z boku, wciąż nie będąc w stanie przyjrzeć się jego twarzy. Na dachu było właściwie zupełnie ciemno. Żałowałam, że w ogóle się na nim znalazłam. Przez kilka sekund stałam w bezruchu, ale gotowa, aby złapać potencjalnego samobójcę.

– To nie ja potrzebuję pomocy.

Podniosłam wzrok, usłyszawszy głęboki głos mężczyzny. Odwrócił się, a za nim rozprzestrzeniało się stłumione światło z innych budynków, mieszające z ruchomym tłem stworzonym przez deszcz. Cień padał na mnie, a w kontraście ze światłem tworzył mrok, przez który nie mogłam dostrzec, kto stoi przede mną.

– Powinnaś spojrzeć w niebo – odezwał się ponownie.

– Czy my się już kiedyś spotkaliśmy? Pana głos jest jakby znajomy. – Próbowałam przypomnieć sobie, skąd kojarzę tę barwę.

Po tych słowach, tak jak mężczyzna poprosił, spojrzałam w niebo. Zobaczyłam tańczące krople deszczu podświetlone słabym światłem, które niczym dotyk przypominały mi o czymś, co ukryło się w pamięci zbyt głęboko, bym była w stanie to teraz wydobyć. Zamknęłam oczy, a na policzku poczułam jakby muśnięcie palcami. Zagubiłam się na chwilę w swoich myślach.

Właściwie to nawet nie w myślach, gdyż nie myślałam o niczym. Zagubiłam się w tym uczuciu – znajomym, przyjemnym, ale i prze-rażającym. Poczułam ucisk w brzuchu i impuls, który promieniował stamtąd czymś rwącym aż do gardła. Moja krtań się zwężała, powoli odcinając dopływ powietrza. Otworzyłam oczy i usłyszałam boleśnie głośny szepot tuż przy swoim uchu.

– Wróć do domu.

BEZKSIĘZYCOWA NOC

Rozciągający się na dziesiątki kilometrów las spowijała gęsta mgła, która nadeszła wraz z pojawieniem się pierwszych nieśmiałych promieni dopiero budzącego się słońca. W środku lasu stał mały domek zbudowany z drewnianych belek. Pomalowany na czerwono, miał białe, rzeźbione okiennice. Na dole w salonie spała blondwłosa dziewczyna. Leżała przykryta kocem przy dopalającym się drewnie w kominku. Gdy zasyczało, wydając jakby ostatnie tchnienie, kobietą otarła dłonią czoło, odgarniając kosmyki niesfornej grzywki za ucho. Leniwie uniosła powieki i zerknęła kątem oka na drzwi wejściowe. Potem skierowała wzrok na zegar wiszący nad stosunkowo niską futryną. „Tik-tak, tik-tak” – zegar wybijał czas głośnym tykaniem, a wskazówka sunęła po tarczy, odliczając kolejne sekundy. Wstęchnęła głośno, przewróciła się na drugi bok i zakryła kocem twarz. Chwilę później podniosła się i usiadła w kącie kanapy. Do ręki wzięła telefon i wstukując do niego kod, uśmiechnęła się do siebie.

Elena:

Dzień dobry! Dobrze spałeś?

Po napisaniu wiadomości wstała z sofy i wciąż nieco zasnana poszła do kuchni. Wyrzała przez okno, za którym jej uwagę przykuła biegająca po prostokątnych skrzyniach z warzywniakiem ruda wiewiórka. Elena otworzyła stare okno i wychyliła się na zewnątrz.

– Basiu! Basiu! – zawołała z nutą delikatności w głosie. Z blatu kuchennego zdjęła mały słoik, z którego wysypała ziarenka słonecznika

i orzechy laskowe. – Chodź no tu! – Umieściła wszystko w małej miseczce, następnie wystawiła ją na parapet. Okno zostawiła uchylone na wypadek, gdyby jej mały gość postanowił wrócić i zwiedzić wnętrze drewnianej chatki.

Uklęknęła, by włożyć drewno do żeliwnej kuchenki. Do garnuszka z drewnianą rączką nalała zimnej wody i ułożyła go na jednym z przypalonych palników. Podnosząc wysoko ręce, rozciągnęła się po nocy spędzonej na kanapie.

– Nareszcie czas na napój bogów – wyszeptała do siebie i podniosła dzbanek do parzenia kawy. Gdy czajnik zaczął gwizdać, Elena zdjęła go z kuchenki i zalała wcześniej zmielone ziarna. W jednej dłoni trzymała filiżankę, w drugiej telefon. Biorąc pierwszy łyk, usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości.

Aleks:

Nie za wiele spałem, ale to chyba twoja wina? 😊

Elena:

Wina? Jeżeli sprawianie Ci przyjemności nazywasz winą, to tak, przyznaję się... Chociaż ty też miałeś swój wkład.

Aleks:

Wkład, powiadasz? Duży? Czy mały?

Przeczytawszy wiadomość, roześmiała się na głos.

Elena:

Wielki. I wczorajszego wieczora niezwykle sprawni... Chociaż to ja się bardziej napracowałam.

Aleks:

Nadrobię dziś po pracy. Postaram się wrócić do domu godzinę wcześniej niż wczoraj. Samuel zostaje na spotkanie z klientami o szesnastej, więc powinienem być około piętnastej już z Tobą.

Elena:

Po południu wyskoczę na grzyby,
więc nie musisz się tak śpieszyć 😊

Aleks:

Masz siłę na spacer po lesie? I na czyszczenie grzybów
po południu?

Elena:

Moja grzybowa zachcianka kulinarna jest silniejsza
niż zmęczenie... i liczę na drobną pomoc w obieraniu
ich i przygotowaniu do suszenia.

Aleks:

Yes, ma'am. Jak pani rozkaże.

Elena:

Ja nie rozkazuję i nie żądam, tylko ładnie proszę.

Przekomarzała się z mężem.

Aleks:

A dostanę coś w zamian?

Elena:

A co by pan chciał?

Aleks:

O tym porozmawiamy, jak już wrócę do domu.
Ty zaspokoisz swoją zachciankę, a ja swoją.

Elena zagryzła dolną wargę, wyobrażając sobie Aleksandra. Małżeństwem byli od niedawna i mimo że znali się od wielu lat, płomień między nimi nie gasnął. W ramach pożegnania nagrała dla niego wiadomość głosową, po czym odłożyła telefon na stół i ruszyła w stronę pokoju. Założyła zwiewną sukienkę do kolan i pleciony, grubszy kardigan, do którego dobrała ciepłe skarpetki mające chronić jej stopy przed

ewentualnymi odciskami. Zbiegła po skrzypiących, starych schodach i płynnym ruchem chwyciła za uchwyt wiklinowego kosza. Zarzuciła go na rękę, drugą zaś wyciągnęła po klucze leżące na komodzie. Trzewiki stały na zewnątrz, tuż przy drzwiach. Wyszła, schyliła się po nie i zerknęła do środka, jakby szukała tam drobnych stworzeń. W końcu nikt nie chce włożyć stopy do buta, w którym czyha pająk lub mała jaszczurka.

Założyła solidne obuwie trekkingowe i z niezwykłą starannością zawiązała sznurówki. Jeszcze kilka lat temu nikt by nie pomyślał, że młoda dziewczyna skończy gdzieś w głębi lasu, w drewnianym domku oddalonym od cywilizacji przynajmniej dwadzieścia kilometrów. Nigdy nie była typem ekstrawertyczki, ale nawet najbliżsi nie przewidzieli, że jakikolwiek mężczyzna będzie w stanie zauroczyć ją tak bardzo, iż zdecyduje się na odizolowanie od tego, co знаła najlepiej – czyli od miasta. Nie można było rzec, że Elena za nim przepadała, ale od małego wychowywała się w jednym z największych miast w kraju. Odkąd zmieniła styl życia, czuła się dużo lepiej.

Czuła się wolna, niezależna i przede wszystkim zdrowsza.

Aleksander nie wiedział, że to właśnie dla niego chciałam skoczyć do lasu, aby przygotować jedno z jego ulubionych dań. Za cztery dni mamy rocznicę ślubu. Naszą pierwszą, a więc wyjątkową. Od tygodnia robimy sobie drobne prezenty i sprawiamy małe przyjemności. Wczoraj Aleks zorganizował dla mnie romantyczną kolację, która skończyła się może nie do końca *romantyczną* nocą, ale zdecydowanie aktywną. Z kolei przedwczoraj zrobiłam coś, co nie było u mnie rutyną, bo choć normalnie nie jeżdżę do miasta w tygodniu, tym razem się tam wybrałam. Ubrana w najlepszą sukienkę, pomalowana jak nigdy, z udawaną, ale robiącą duże wrażenie pewnością siebie wparowałam do jego biura. Oczywiście to nie była jedyna niespodzianka, gdyż po powrocie do domu mój małżonek zastał łazienkę wyścieloną płatkami róż i świecami. Tak udekorowane pomieszczenie tylko czekało na to, by ktoś wykorzystał jego potencjał.

Dziś postanowiłam ugotować danie, które nie zawsze mi wychodziło, ale jak to się mówi – liczą się chęci.

Wraz z końcem wczorajszego dnia niebo spowiły burzowe chmury. Byłam zdziwiona, gdyż wrześnie wieczerze zazwyczaj należą do tych

spokojniejszych – są odpoczynkiem po letnich, intensywnych dniach i nocach. Buty wciąż miałam mokre, więc zostawiłam je na ganku. Gdy wyszłam, musiałam uspokoić swoje irracjonalne lęki, dlatego włożyłam do nich dłoń, by sprawdzić, czy nie uśmiercę swoimi hobbitowskimi stopami jakiejś niewinnej istoty z lasu. Na szczęście nic w nich nie znalazłam. Chwyciłam koszyk i skocznym krokiem, przeskakując przez wysokie trawy – które powinnam była wczoraj skosić – skierowałam się w stronę lasu.

Jeszcze przed wkroczeniem w jego bezpieczny, ciepły mrok znalazłam wdzięcznie rosnącego pod małą sosną podgrzybka. Nożykiem podciąłam nóżkę i delikatnie, nie naruszając jego kapelusza, wrzuciłam go do kosza. Przez dobre dwie godziny spacerowałam po lesie. Mój kosz robił się coraz pełniejszy, a tym samym cięższy. Nie tylko od grzybów, ale i od intensywnie zabarwionych, granatowych jagód, na które właśnie nastał sezon. Zaczęłam odczuwać zmęczenie w nogach, a sweter, zamiast chronić mnie przed chłodem, ogrzał mnie tak bardzo, że z czoła zaczęły mi cieknąć strużki potu. W drodze powrotnej do domu zawiązałam go na biodrach.

Nie spodziewałam się, że odeszłam aż tak daleko od głównej leśnej drogi, którą od czasu do czasu przejeżdżały samochody. Właśnie dzięki tym dźwiękom – warkotom silników i ocierającym się o piaszczystą drogę oponom – odnalazłam główną ścieżkę.

Wróciwszy do domu, od razu zaczęłam przygotowywać grzyby na kolację. Uwielbiałam je, ale nienawidziłam obierania i czyszczenia tych leśnych skarbów. Zebrałam trochę podgrzybków i prawdziwków. Zupa zapowiadała się wyśmienicie. Bez zbędnego czekania ugotowałam to, co udało mi się obrobić. Z ogrodu przyniosłam ostatnie w tym roku okazy marchwi, ziemniaków i pora. Wszystko starannie umyłam, obrałam i wrzuciłam do wywaru na zupę.

Późnym popołudniem do domu wrócił Aleksander, który już u progu poczuł zapach tego, co pichciło się w kuchni.

– Co tak ładnie pachnie? – Usłyszałam jego głos dochodzący z przedpokoju. – Czyżbyś postanowiła sama zająć się zdobyczami z lasu? – Zatrzasnął za sobą drzwi.

Wychyliłam się z kuchni, w dłoni wciąż trzymając łyżkę.

– Nie nazbierałam zbyt wiele, więc nie widziałam potrzeby, żeby zawracać ci głowę.

– W głowie zawróciłaś mi już dawno temu. – Podeszedł do mnie i pocałował czule w czoło. – Pomógłbym ci z tym. Wiem, że obieranie grzybów nie należy do twoich ulubionych czynności.

– Skończmy już o tych grzybach. – Przytuliłam go mocno i musnęłam wargami jego policzek. – Jesteś głodny?

– Umieram z głodu. – Zrobił wielkie oczy i przytaknął. – Nie jadłem lunchu, bo chciałem szybciej wyjść z pracy.

– Pracowałeś w przerwie na lunch? Biedaku. – Wygięłam usta w podkówkę, przechylając głowę. – Chodź do kuchni. – Pociągnęłam go za blazer. – Grzanki są już ładnie zarumienione. Siadaj do stołu. – Posłałam mu wdzięczne spojrzenie i wyjęłam blachę z uprzednio przygotowanymi chlebkami.

Zjedliśmy obiad, rozmawiając o dniu Aleksandra w biurze oraz o tym, jak niezdarnie zgubiłam się dzisiaj w lesie. Aleks uczył mnie, jak rozpoznawać kierunki, ale wciąż było to dla mnie abstrakcją. Zamiast przyglądać się i analizować rozmieszczenie mchu na pniach, zazwyczaj podziwiałam tańczące światła przebijające się przez korony drzew. Nie było więc dziwne, że gubiłam drogę. Myślę, że gdybym naprawdę się zgubiła, to jedyne, co mogłoby mi pomóc w znalezieniu drogi do domu, to wejście wysoko na gałęzie i sprawdzenie, w którym kierunku powinnam pójść.

Popołudnie spędziliśmy, przytulając się pod puchowym kocem na kanapie i oglądając ulubiony serial. Ja zjadałam się chipsami, a Aleks ulubionymi czekoladkami w kształcie słoni, które przypominały mu dziecięce lata.

– Wyjdiesz domknąć drzwi w szopie? – Wychyliłam się z okna, widząc otwarte na oścież drzwi. – Aleks! – krzyknęłam z pokoju. – Drzwi w stodole są otwarte!

Usłyszałam jedynie wodę z deszczownicy obijającą się o szklane ściany prysznica. Założyłam kurtkę Aleksa i wyszłam na zewnątrz. Zapadła już noc. W miejscu, gdzie mieszkaliśmy, nie było żadnych sztucznych światel, więc nasz dom oświetlał tylko blask gwiazd. Stodoła stała od niego jakieś dwadzieścia metrów dalej, bliżej skraju lasu. Nad drzwiami widniała słaba, migocząca lampka, dzięki której w ogóle dojrzałam, że drzwi się otworzyły. Trochę niepewnie zbliżyłam się do niej. Spojrzałam

w górę, dziś Droga Mleczna widoczna była gołym okiem; płynęła gdzieś nad horyzontem, ponad drzewami. Wtedy usłyszałam dźwięk, który momentalnie sprawił, że zamarłam w bezruchu i wstrzymałam oddech.

– Dobry wieczór.

Usłyszałam głęboki głos mężczyzny i ujrzałam cień wyłaniający się zza drewnianej ściany stodoły. Nie odpowiedziałam. Strach zacisnął mi pętlę na szyi i nie pozwolił wykrztusić ani słowa.

– Mamy dziś bezksiężycową noc. Gwiazdy wyglądają, jakby można je było złapać i schować w dłoni* – wyszeptał i podszedł bliżej. Był dużo wyższy ode mnie, miał imponującą posturę. Jego słowa wydały mi się dziwnie znajome. Jakbym kiedyś już je słyszała.

Odchrząknęłam z zamiarem powiedzenia czegoś, ale tajemniczy gość mnie uprzedził.

– Szukałem cię – oznajmił, nieco podnosząc głos. – I znalazłem już setki razy, a za każdym jednym uciekasz gdzieś głębiej.

– Przepraszam?

– Odnalazłem cię, tak jak ty odnalazłaś mnie.

– Chyba nie rozumiem, o co chodzi. Zgubił się pan? Potrzebuje pomocy?

– To ty jej potrzebujesz.

Zrobił krok do przodu. Stał naprzeciw mnie, ale wciąż w cieniu.

– Może pan mówić jaśniej? Mój mąż zaraz przyjdzie – zaczęłam, nie wiedząc, jak skończyć to zdanie. Chciałam tylko pokazać mężczyźnie, że nie jestem sama w domu i że jest ktoś, kto w razie potrzeby stanie w mojej obronie.

– Boisz się, że coś ci zrobię? – Jego słowa nabrały delikatnych, przytłumionych nut dynamizmu. – Że cię skrzywdzę?

– Gdyby był pan kobietą, która spotyka zakapturzonego mężczyznę w nocy, w środku lasu, na dodatek... na swojej posesji – odkrztusiłam zalegającą mi w gardle ślinę – to chyba również odczuwałby pan mały niepokój. – Próbowałam brzmieć odważnie i przekonywująco.

– Nie skrzywdziłbym cię więcej. – Uniósł głowę wyżej, a ja dostrzegłam dłuższe pasma włosów wysuwające się spod kaptura. – Nigdy nie chciałem ci wyrządzić krzywdy.

* Cytat z *Zeus. Królestwo Oriony. Tom 1*

– Czy moglibyśmy przestać owijać w bawełnę i przejść do sedna? Potrzebuje pan czegoś?

– Nie poznajesz mnie?

W tle słychać było drobne skrzypnięcia gałęzi i świszczące powiewy wiatru.

– Naprawdę mnie nie rozpoznajesz? – Powtórzył pytanie, ale brzmiało ono bardziej jak stwierdzenie.

– Ciężko rozpoznać kogoś, kogo się nie widzi. – Zaciśnęłam kurtkę na piersiach.

Wtedy zza pleców usłyszałam głos Aleksandra, który właśnie wybiegł z domu.

– Eleno! – krzyknął i szybkim tempem podszedł do mnie. – Kim pan jest i co robi na naszej posesji?

Mężczyzna nie odezwał się do mojego męża. Stał niczym posąg, nie wykonując żadnych, nawet najmniejszych ruchów.

– Nie będę się powtarzał – powiedział Aleks stanowczym tonem. – Kim pan jest i co pan tu robi? – Wyszedł przede mną, wyprostował plecy i wypiął pierś. – Zgubił się pan?

Wciąż nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Wtedy postanowiłam odezwać się jeszcze raz.

– Znalazł pan to, czego szukał?

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego właśnie to pytanie wyłoniło się z chaosu moich myśli.

– Znalazłem – odpowiedział bez zawahania.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Ilustracja na okładce: Emilia J. Lee

Pozostałe ilustracje wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/zeude2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0980-9

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DRUGI TOM TRYLOGII **ZEUS**, W KTÓRYM MIŁOŚĆ WZNOSI SIĘ NICZYM NAJPIĘKNIEJSZA MELODIA, PROWADZĄC NAS PRZEZ LABIRYNT EMOCJI!

Zeus staje przy uchylonych drzwiach, zza których dochodzą dudniące odgłosy wojny, i wyrusza w astralną podróż, by wyrwać Elenę z objęć śmierci i sprowadzić bezpiecznie do domu. Sprzeciwiając się woli rodziny i przyjmując na siebie bolesne kary, łamie większość panujących od setek pokoleń zasad i stawia pierwsze kroki na Ziemi.

Elena sercem rozpoznaje Zeusa, jednak jej umysł nie łączy śladów pozostawionych przez intuicję z ukrytymi głęboko wspomnieniami. Czy jeden dzień i pewna szczególna jaskinia wystarczą, aby Ziemianka przypomniała sobie to, co przeżyła kilka miesięcy wcześniej? Czy Zeus dotrzyma słowa danego ojcu i w zamian za pozwolenie na zstąpienie z niebios odda swoje serce wybrance wskazanej przez byłych władców Oriona? Czy Elena wybaczy Zeusowi jego miłosierne czyny?

Spójrz oczami bohaterów powieści i poznaj historię władcy mylnie okrzykniętego bogiem przez ludzi w starożytności. Śledź każdy krok, który stawia na Ziemi, i sprawdź, czy tym razem nie popełni błędu i nie odwróci się od źródła swojego szczęścia.

PATRONI MEDIALNI:



beYA 18+
beYA.pl



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0980-9



cena: 49,90 zł